№ 90. Dąbrowa Górnicza, Środa 15-go Września 1915 r. Rok I.

Cena | 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena | 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 14 września. Biuletyn urzędowy austryacki.

Zacięte walki na Wołyniu i w Galicyi wschodniej.

5,200 jeńców rosyjskich, 1 działo, 17 wozów z amunicyą, 13 karabinów maszynowych zdobytych.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Położenie we wschodniej Galicyi niezmienione.

Dzisiaj zrana **atakował nieprzyjaciel** nasz front **nad Strypą**, ale **został odparty**. Także na **Wołyniu** przeszli Rosyanie, sprowadziwszy nowe wojska, **do ataku** na wielu punktach. Pod **Nowo - Aleksimcem** walki jeszcze trwają. **Pod Dubnem** i w odcinku **Stubieli** wszędzie został nieprzyjaciel z wielkiemi stratami **odrzucony**.

Nasze wojska walczące **na Litwie** ścigając nieprzyjaciela **przekroczyły nizinę Griwda**, na południe od Słonima.

Na granicy włoskiej.

Po bezskutecznych atakach włoskich dni ostatnich nastąpiła wczoraj pod Flitsch i Tolmein przerwa.

Pod Plava ogień naszej artyleryi wypędził nieprzyjaciela z jego frontu na szerokości wielu kilometrów. Uciekający Włosi ponieśli wielkie straty.

Na froncie tyrolskim.

Próby ataku słabszych oddziałów nieprzyjacielskich przeciwko naszym stanowiskom przy moście granicznym w dolinie Popena (na południe od Schluderbachu) i w okolicy Ponale zostały odparte. Ogółem na froncie południowo-zachodnim panuje spokój.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Na froncie francuskim.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na Trewir, Mörchingen, Chateau Salins, Donauschingen **rzucili nieprzyjacielscy lotnicy bomby.**

Pod Donauschingen ostrzeliwali z karabinu maszynowego pociąg osobowy. **Kilka osób zabitych i rannych.** Z flotyli, która zjawiła się nad Trewirem **jeden latawiec zestrzelony.**

Na froncie północno-wschodnim.

Pomiędzy **Dźwiną, Wilią,** na północny zachód od Zelwy grupa armii Hindenburga **posuwa się naprzód** wśród ciężkich walk. Wzięliśmy do niewoli **5.200 jeńców.** Zdobyliśmy **1 działo, 17 wozów z amunicyą, 13 karabinów maszynowych** i **mnóstwo bagażu.** Także na wschód **Olity** czynią nasze ataki postępy. W łuku Niemna na północny wschód od Grodna doszedł nasz pościg **na pół drogi do Lidy.** Ku południowi zbliżamy się do odcinka **Szczary.** Dworzec w Lidze obrzuciliśmy bombami.

Grupa armii ks. Leopolda bawarskiego **ściga** w dalszym ciągu nieprzyjaciela **na Szczarę.** Tylne straże rosyjskie odrzucone.

Także i pościgu ze strony grupy armii Mackensena nie mógł nieprzyjaciel powstrzymać. Ta armia wzięła **kilkuset jeńców.**

Zjazd polityków Królestwa Polskiego i Galicyi.

WIEDEŃ 14 września (T. B. K.). „Polnische Nachrichten" dowiadują się, że d. 12 września miał miejsce w Kielcach zjazd kierujących konserwatywnych polityków z Galicyi i Królestwa Polskiego. Partyę realistów reprezentowali: Piotr Chełmicki, Henryk Dembiński, Józef Ostrowski, hr. Henryk Potocki i hr. Juliusz Tarnowski. Prawicę konserwatywną (krakowskich konserwatystów) reprezentowali: Dr. Bobrzyński, Dr. Hupka, Dr. Jaworski, Baron Konopka, Hr. Zdzisław Tarnowski. Hr. Wodzicki. Równocześnie miały miejsce w Warszawie i w innych miastach Królestwa Polskiego podobne narady kierowników rozmaitych partyi. Jak wynika z głosów prasy w Królestwie Polskiem i w Galicyi, można wkrótce oczekiwać zjednoczenia politycznych poglądów obu stron.

Blok partyi i Duma.

WIEDEŃ 14 września (T. B. K.). Petersburska „Riecz" pisze: Blok partyi w Dumie rozpoczął swą działalność odrzuceniem projektu prawa, przedłożonego przez socyalnych demokratów i grupę chłopską, zmierzających do zniesienia wszystkich narodowych i religijnych ograniczeń. Prawo takie szłoby za daleko — zdaniem bloku partyi. Na posiedzeniu Dumy 7 września roztrząsano kwestyę cenzury prasowej. Nacyonalista Sawienkow i soc. demokrata Skobelew przytaczali rozliczne wypadki szykanowania prasy ze strony rządu. Także i Miliukow, przywódca kadetów, czynił zarzuty. Wniesiono interpelacyę w sprawie prześladowania prasy ukraińskiej.

MARZENIE.

Marzenie posiada moc cudotwóczą; jest ono tą potęgą, co uskrzydla dusze ludzkie, która w sercu człowieka budzi tęsknotę i pragnienie lepszego bytu, doskonalszej przyszłości. I posiada marzenie zupełnie realną wartość. Z marzenia czyn się rodzi: kto wzgardził nicością obecnej rzeczywistości, kto zamarzył o jaśniejszej doli, ten szarej rzeczywistości stał się wrogiem i niszczycielem, realizatorem tęsknot swych i pragnień, budowniczym wielkiego, słonecznego jutra. Kto zaś ugrząsł w błocie codziennej egzystencyi, czyja myśl nie wznosi się nad poziom powszedniego bytowania, ten nic wielkiego i twórczego nie dokona, ten do śmierci będzie wołem roboczym z pokorą dźwigającym, narzucone mu przez życie jarzmo...

Podobnie jak z każdym poszczególnym człowiekiem ma się rzecz z całymi narodami. Naród, rzeczywistości bezwzględnie podległy, nie pragnący jej przetworzyć na obraz i podobieństwo swych marzeń, staje się narodem martwym; pod tym względem za bardzo wymowny przykład mogą służyć Chiny. Naród żywy musi mieć marzenia, które rozpłomienieją jego ducha, budzą w nim płodną tęsknotę, krzepią go w chwilach upadku, nadają mu piętno wielkości.

Dlatego też głęboko słuszną jest uwaga wielkiego pisarza rosyjskiego Dostojewskiego (w „Biesach"), że naród nie marzący o roli narodu wybranego, już nie jest narodem.

I wiedział dobrze co mówi Aleksander II-gi gdy w Warszawie wyrzekł do przedstawicieli społeczeństwa polskiego pamiętne słowa: „Żadnych marzeń, panowie". Car Wszechrosyi rozumiał doskonale, iż największym wrogiem panowania moskiewskiewskiego zaborcy jest marzenie o niepodległem państwie polskiem, marzenie, które z konieczności pociąga za sobą pragnienie zrealizowania go w życiu. Polacy nie usłuchali dobrotliwej rady carowej, odpowiedzieli na nią bohaterskiem powstaniem 63 r. Lecz po zgnieceniu powstania życzeniu carskiemu powoli stawało się zadość. Głosem mogilnym legła niewola na wolności ducha polskiego, przytłoczyła i ujarzmiła jego swobodę.

Ileż to razy, uskrzydlona marzeniem myśl polska zrywała się do górnego lotu i ileż to razy rozbijała się bezsilnie o granitowy mur twardej rzeczywistości. Jak rzadko spotykało się człowieka, który zdołał ocalić przed straszliwymi mackami potwora — niewoli ostatni szaniec niepodległej Ojczyzny — marzenie o Niej. Myśl polska zniżyła swój polot, lękliwą się stała i przyziemną uwierzyła w niezmienność istniejącego stanu rzeczy, zatraciła konieczną do życia wiarę w swoje marzenia. Więc coraz bardziej słabła energia narodu, coraz bardziej zmniejszała się jego zdolność do czynu...

Lecz oto obecnie przeżywamy godziny, gdy wszystko się zmienia. Przei-

naczoną do głębi jest tak niedawna rzeczywistość: w gruzy, w proch i pył runął mur więzienny, bezgraniczne, wolne przestworze stanęło otworem przed narodem polskim. Ale jednocześnie okazało się, że wielka część społeczeństwa naszego dzięki długim latom niewoli nie jest wprost w stanie zrozumieć i odczuć doniosłości zmian dokonywających się w jego oczach, myśl wdrożona do rozstrzygania jeno drobnych, marnych zagadnień dnia codziennego nie może ogarnąć szerszych widnokręgów, systematycznie podcinane skrzydła nie odrazu odzyskują siły do lotu. Lecz przecie odrosnąć muszą pióra, i naród zbudzi się by powitać „zbawienia słońce“. Jednakże, aby mógł je ujrzeć w rzeczywistości, konieczną jest rzeczą by wprzód obaczył je oczyma duszy, trzeba by je ukochał w marzeniu.

Śnijcie więc, śnijcie jak najwięcej o państwie polskiem, wolnem i niepodległem, niech-że się wam wreszcie pocznie „marzyć Polska, co będzie sobą gospodarzyć i siać i zbierać do własnego gumna“ (Tetmajer).

Przypomnijcie zaszczytną rolę dziejową, jaką odgrywała wolna Polska, „rycerz między narodami“ w ubiegłych stuleciach.

Marzcie, że w wielkiej rodzinie wolnych ludów naród polski zajmie poczesne miejsce, że jak feniks, ptak bajeczny, odrodzi się z popiołów państwo polskie, najjaśniejsza Rzeczypospolita polska, na fundamentach pracy i sprawiedliwości zbudowana.

Marzcie o tem choć na chwilę a zbudzi się w nas wielka twórcza tęsknota, by marzenie jawą się stało, ocknie się w was uśpiona wola, a „z woli waszej czyn wasz będzie“.

Stojan Stefanowski.

Ś. p. Stefan Krak-Dudzieniec podp. ułanów Beliny.

Trzydziestego czerwca w potyczce pod Tarłowem zginął podpor. ułanów Bieliny, Stefan Krak-Dudzieniec.

Z „opornych“ pochodził. Dzieckiem jeszcze będąc, jako syn unity stacza walkę z popem prawosławnym, broni się przed wynarodowieniem z siłą i zawziętością, jaką u „opornych“ tylko spotkać można; i zostaje wydalony z szkoły rosyjskiej.

Zahartowany w walce, przepojony nienawiścią do carskiego rządu staje, jako młodziutki chłopiec w szeregach bojowych P. P. S.; męstwem swoim i energią zyskuje sympatyę w kołach rewolucionistów. Zostaje aresztowany i po półtora-rocznem więzieniu zesłany na Sybir do kraju Turchańskiego, do wsi Dudzienki.

Tu rozpoczyna Krak pracę naukową; zakłada stacyę metereologiczną; wieść o tem dochodzi wkrótce do Petersburga, a Cesarska Akademia Umiejętności wyjednywa mu u władz skrócenie kary.

Po czteroletniem zesłaniu, po ciężkiem pobycie w odległej krainie syberyjskiej wraca Krak na wolność. Jak nie złamały go prześladowania w szkole rosyjskiej, tak i nie zdołała zwichnąć tego mocnego człowieka niewola więzienna. Z „opornych“ pochodził...

Powraca silny, rześki, z młodzieńczym zapałem wita odzyskaną swobodę i znów znajduje się wśród tych, którzy całą moc i życia energię poświęcili na walkę z rosyjskim najeźdźcą.

W r. 1913 wstępuje Krak na politechnikę we Lwowie; z wielką sumiennością i zamiłowaniem oddaje się studyom, nie zaniedbując przy tem obowiązków obywatelskich. Wkrótce wybija się na czoło postępowej młodzieży technickiej, zostaje wiceprezesem „Bratniej Pomocy“, a gdy wybucha wojna z Rosyą, za inicyatywą Kraka cały majątek stowarzyszenia zostaje przelany na kasę „strzelecką“. Wstąpił w szeregi walczących, i 6. sierpnia z pierwszymi Piłsudczykami przekroczył granicę rosyjską.

Rozpoczyna, jako szeregowiec w kawaleryi Beliny, wkrótce nieustraszoną odwagą i zdolnościami zyskuje stopień podoficerski, następnie powierzono mu pluton, a w styczniu zostaje mianowany oficerem.

Typowy był to „beliniak“: chłop olbrzymiego wzrostu, strasznej siły fizycznej i pięknej, męskiej twarzy.

Od pierwszej chwili aż do śmierci samej przebywa na froncie, bierze udział w najśmielszych i najryzykowniejszych podjazdach kawaleryjskich nie zmaga go ani głód, ani zmęczenie, nie odstrasza najgroźniejsze niebezpieczeństwo. W potyczce pod Szczytnikami bierze do niewoli kilku kozaków, zmógłszy ich tylko siłą swej żelaznej pięści. Był Krak kilkadziesiąt razy w ogniu, towarzyszyło mu zawsze szczęście, z pod najgęstszego gradu kul cało wychodził.

Aż po blizko całorocznej wojaczce, gdy na czele swego plutonu szedł zdobywać okopy nieprzyjacielskie padł ranny od wybuchowego pocisku. Nie męczył się długo, w pół godziny po otrzymaniu rany zasnął spokojnie, a konał, jak opowiadają jego towarzysze broni i śmierci, z dziwnie błogim, szczęśliwym wyrazem na twarzy, jakby zobaczył jakieś nadziemskie zjawisko... może oczom konającego ułana polskiego, ukazał się ideał, za który walczył... Polska Niepodległa?...

Z. L.

K. JARSKI.

Krwawe żniwo.

ARESZTY I WIĘZIENIA ADMINISTRACYJNE.

IV.

Po ogłoszeniu konstytucyi Rosyjskiej rozpoczęto istną obławę na ludzi „nieprawomyślnych“. Na ulice wypuszczono tysiące żołdactwa celem chwytania „buntowszczyków“, rozkazem dziennym do wojska kazano strzelać za najmniejszy opór władzy. Wyznaczono nawet nagrodę za każdego zabitego „buntowszczyka“ rub. 5 za głowę. Żołdactwo w mordowaniu ludzi widziało już nie tylko wolę wyższej władzy, ale nawet swój własny interes. Nikt przecież nie był w stanie stwierdzić, bo nikt się na to nie odważył, że zabity człowiek na ulicy był spokojnem, Bogu ducha winnym obywatelem. Rozumowanie władz było proste: skoro został zabity to widocznie zawinił, i żołdak otrzymywał swoją nagrodę.

Począwszy od dni konstytucyjnych aż niemal do roku 1910 co jakiś czas urządzano po ulicach miast masową rewizyę przechodniów. Żołdactwo obszukiwało kieszenie przechodniów, obmacywało od stóp do głów, czy przypadkowo gdzieś głębiej pod ubraniem nie ukrywa się broń albo „bibuła“, operacyę tę urządzano zarówno z mężczyznami jak i z kobietami. Sam byłem świadkiem jak na rogu Bielańskiej i Senatorskiej żołdak na ulicy porozpinał bluzkę młodej pannie, i obszukiwał, czy nie znajdzie przypadkowo ukrytej gdzie odezwy. W innem miejscu na rogu Trębackiej i Nowosenatorskiej, podczas rewizyi w tramwaju, żołdak pozwolił sobie na rewidowanie niewiasty w taki sposób, że spotkał się z ostrym protestem z jej strony, za co otrzymała najpierw kilka uderzeń kolbą, a potem została aresztowaną. Kto zapomniał paszportu, ten już do domu nie wracał. Złośliwie powiadano wtedy, że w Rosyi każdy człowiek składa się z duszy, ciała i paszportu. Paszport stał się nieodłączną częścią każdego człowieka.

Biada temu, u kogo znaleziono jakie pismo, odezwę i książkę, choćby nawet legalną. Najpierw odebrał swoją porcyę od żołdaka, potem drugi etap musiał przejść w cyrkule policyjnym, aż nareszcie dostał się do więzienia, gdzie przez szereg miesięcy musiał zapomnieć że jest człowiekiem.

Przy tego rodzaju rewizyach ulicznych żołdactwo nie tylko rewidowało, ale po większej części rabowało przechodniów. Skoro się dostał w jego ręce portfel z pieniędzmi, albo zegarek wartościowy, mógł się właściciel z nim pożegnać na zawsze. Żołdactwo za marne pieniądze sprzedawało często kosztowne przedmioty zrabowane podczas rewizyi.

Wszelkiego rodzaju skarga w tych czasach była wykluczona. Ktoby się śmiał poskarżyć natychmiast znalazłby się pod kluczem.

Podczas takich rewizyi bito przechodniów, całemi masami aresztowano i odprowadzano do cyrkułów.

Przy tych masowych aresztach, brano nie tylko ludzi dorosłych, ale nawet kilkunastoletnich dzieci.

W roku 1906 i początku 1907 tego rodzaju obławy odbywały się co parę dni, w latach następnych coraz rzadziej.

W cyrkułach spisywano protokóły z aresztowanemi, i całemi partyami odsyłano do więzień. Oczywista że ludzie ci najczęściej nie wiedzieli, za co ich aresztowano, z początku uważali, że to pomyłka, czekali że lada chwila ich wypuszczą. Ale spraw tych nie załatwiono tak szybko.

I tak, człowiek, który był aresztowany za to, że zapomniał paszportu z domu, przesiedział często 6—10 miesięcy zanim stwierdzono jego niewinność. A zdarzały się wypadki, że niejeden przejechał się w końcu i na Sybir.

Jeżeli natomiast znaleziono przy kimś jakąś odezwę lub pismo, tego odsyłano przedewszystkiem do Ratusza pod opiekę osławionego Grüna. Tam w biurze śledczem odbywało się badanie. Ludzi bito, wyrywano włosy, duszono, okaleczano palce nadrywaniem paznogci, jednem słowem robiono wszystko, byle z oskarżonego wydobyć przyznanie się do win, najczęściej nie popełnionych. Widziałem takich ludzi przywożonych z Ratusza do kazamat w cytadeli.

U niektórych bielizna cała była krwią przesiąknięta, a ciało przedstawiało jakąś zbitą siną masę. Nigdy niezapomnę widoku jednego z takich więźniów, kiedy go przywieźli do cytadeli. Oczy zapuchnięte, cała twarz sina od pobicia. Na czole przecięta rana, a u rąk niemal wszystkie paznogcie naderwane. Człowiek ten ile razy odkaszlnął wypluwał kawały krwi. Przeniesiono go do szpitala. Spotkałem go w sześć miesięcy po tem, wprawdzie zewnętrzny wygląd jego się zmienił, ale zdrowia już nie odzyskał. Tego rodzaju mordowanie ludzi w tych czasach w Warszawie odbywało się masowo.

Kto dostawał się wprost z cyrkułu do kazamaty w cytadeli, lub do fortu Aleksieja, ten częściowo unikał torturowania w biurze śledczem, chociaż często odebrał swoją porcyę zaraz w cyrkule przy spisywaniu protokółu.

Kazamata zarówno w cytadeli jak i w forcie Aleksieja przedstawiała najgorszy rodzaj więzienia. Była to sklepiona nisza w podziemiu, do której światło dzienne przedostawało się przez korytarz i grube drewniane kraty, oddzielające kazamatę od korytarza. W koło kazamaty tapczan zaścielony słomą, a

ZYGMUNT KISIELEWSKI.

W pochodzie.

Deszcz białymi prętami siekł, wlewając się za kołnierz bluzy. Plecak napęczniał i zciężał w dwójnasób. Stopy grzęzły w błocie po kostki a wiatr sobie u niejednego wyśpiewywał „Trawiate“ — między podeszwą a skarpetką. Czasem zrywał się wicher i chlusnął żołnierzowi w twarz wodą, jak złośliwa panienka na Śmigus. Ale przy tem nie śmiał się i nie okazywał białych ząbków z pomiędzy różanych warg, jak dziewczyna, ale wył, łomotał, skomlił — jak pies czy — jak boginie zwycięstwa niewidzialnie lecące w powietrzu. Nie zastanawiał się nad tem polski bohater — o tem kiedyś poeci będą pisać wzniosłe wiersze, które belfry przyszłości będą wkuwać w głowiny synów dzisiejszych „szerokotorowych“.

Żołnierz szedł, a gdy mu było ciężko gwizdał, a gdy mu było ciężej, śpiewał, gdy zaś było najciężej — klął...

Moskal cofał się i czmychał z wiatrem. Wiatr, psiakrew, morska świnia, pomagał mu i pchał go ku północy i dlatego zapewne dzisiaj nie można go było dopędzić i sypnąć mu ogniem w plecy.

Od czasu, kiedy Piłsudski wstąpił w Lubelskie zmienił się żołnierz polski. Dawniej rycerski — dzisiaj hodował tylko jedną krwawą, nienasyconą żądzę: mordować Moskali, wygniatać ich jak robactwo. Najzaciekłejszy nawet esdek zapomniałby o „międzynarodówce“ i żgałby z rozkoszą zbira moskiewskiego. Tę barwę krwiożerczości wnieśli w uczucia brygady chłopi lubelscy i siedleccy. Były ich setki, a wszystkich dusze zaciekłe, twarde, zionęły pragnieniem odwetu za palenie sadyb, pędzenie ludzi na północ, niszczenie plonów. W ich spokojnych, zimnych oczach tlił skryty płomyk strasznej nienawiści, którą ugasićby mógł tylko odwet równie straszliwy, jak zbrodnie moskiewskie.

— Kieby to cłek wlaz ino do tej jeich Moskwy sobacej. Tambyśwa pohulali!

— Bandzie, bandzie — Wojciechu — upewniał go towarzysz szeregu, pykając fajeczkę. Nie bójta się, Pan Bóg litościwy...

— Co będzie? — zagadnął chłopiec o twarzy inteligentnej.

— Bal dyabelski.

— Oj to, to! — przygwarzał inny.

— Gdzie?

— W Moskwie.

— Jaki bal?

— Dyabelski bal, obywatelu, piekny bal z cyrwonym kogucikiem i panieńskim walcem na przygrywkę.

Młodzieniec żachnął się i rzekł surowo:

— Nie godzi się takich myśli żywić obywatelu...

Chłop wyjął fajeczkę, siarczyście splunął i złośliwym uśmiechem kolnął młodzieńca.

— Młodyśta obwatel!

— Nie wolno...

— Doprasom łaski pana obywatela, a tym to psiawiarom była wolność zabierać mi dwóch chłopców? Takie były szczeniaki, jako i ty, doprasom się łaski obywatela. A im tu była wolność spalić mi dom, stłamsić zboże, zadźgać krowinę, wydusić kartofle? Potem poszły psy wściekłe, sołdaty piekielne — a baba mi pomarła na tyfus, bo nie miała co żryć, a mój Michałek, co on miał dziesięć roków i gryzł trawę, jak świnia aż z niego polała się krew i umarł.

— Psy — zerwało się w najbliższych szeregach.

— Dyable nasienie!

— Zbóje!

— Coby ich Pan Bóg pomordował!

— Coby im baby przestały rodzić!

— Na łańcuchu bedziem wodzić, jak wściekłe kundle.

— Pomsta im!

A wiatr wył i niósł na północ: pomsta! pomsta!

Ponuro zawodził, ale duszom zapiekłym w świętym gniewie była to muzyka najdroższa, albowiem śpiewała pieśń ich duszy, łaknącej krwi podpalaczy.

Szli już w milczeniu. Nie chciało się gadać i plugawić gęby słowami, gdy myśli były mało subtelne, złe i groźne.

Właśnie kolumna zawróciła drogą z pod lasu i przed oczyma rozwinął się przestrzenny widokrąg. Szaro-sine mgły mętniały ponad lasami i błądziły po wydmach. Zaś hen daleko, gdzie bure niebo zachodziło na szarą ziemię różowiła się ceglasto bronzowa łuna, jak to czasem bywa pod zachód słońca w deszcz. Tylko łuna była przyćmiona.

Głuchy pomruk zachwiał szeregami.

— Palom...

— Kobiety niewolom...

— Bydło wybijajom...

Wtedy wyprysnął z kolumny głos, niby raca z ciemności.

— Ślubowanie ci powiedam, Panie Jezusie i Tobie Najświętsza Matko, jako im zbójom w jeich ojcowiźnie nie odpuszcze. Domu im nie ostawie, ani bydełka, ani żonki niewinnej, ani dziecka... ino ziemię, bo onej to spalić nie spalisz. Ale w studnie im trucizny wpuszczę, coby się potruły, gdy który kiej wróci, będzie pił. Ano nie gniewaj się na mnie, Panie Jezusie i Ty Najświętsza Panno, boć-ta Rusek nie-człek, ano gorszy od zwierza, chtórego i prawo święte bić przykazuje.

A że przechodzili właśnie obok kapliczki, mówiący wyszedł z szeregu i padł na kolana w błoto i bił się w piersi.

W tej samej chwili bluznął za nim z szeregu szyderczy śmiech:

— Slepuga! Patrzaj ino i nie obrażaj Matki Boskiej.

— Nie bluźnij — oburzył się inny.

— Głupiś! — dy on się modli do Nikołki.

Na te słowa modlący zerwał się jakby mu kto głownię podsadził i zajrzał do kapliczki.

Prawdziwie. Wewnątrz tkwił krzyż

przy drzwiach beczka, najczęściej bez przykrycia — zastępująca klozet.

Wskutek wilgoci panującej w kazamacie, słoma była tak mokra, że po krótkim czasie niczem się nie różniła od zwykłego gnoju.

W takiej ubikacyi szerokości 5 a długości 7 do 8 metrów mieściło się 20—30 więźniów. Brak światła, brak wreszcie powietrza czynił położenie tych ludzi okropnem. Ale to nie wszystko, to dopiero jedna strona tych stosunków. W kazamacie mieścili się różni ludzie, począwszy od bardzo inteligentnych, kończąc na różnego rodzaju szumowinach społecznych, przypadkowo schwytanych na ulicy. Naprzykład w jednej z kazamat, w której sam siedziałem, mieściło się coś z górą 30 osób. W tem było dwóch lekarzy, jeden inżynier, trzech słuchaczy uniwersytetu, jeden muzyk, jeden artysta malarz, paru urzędników, kilku robotników fabrycznych, dwóch kupców żydów, dwóch żebraków, trzech chłopców od 10 do 15 lat, i kilka osób niewiadomego pochodzenia, w tem dwóch pobytowych złodziei. Oto skład ludzi zmuszonych do wspólnego pożycia. Oczywista że stan taki wpływał przygnębiająco na każdego mniej więcej inteligentnego człowieka.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Wartę nad więzieniami mieli żołnierze, którzy co 24 godziny się zmieniali. Wszyscy więc byliśmy zdani na samowolę każdego komendanta warty. Jeżeli trafił się komendant warty, człowiek cokolwiek przyzwojtszy, to jedynem pragnieniem naszem było aby i następny był jemu podobny. Ale kiedy przyszli wołyńcy, znani ze swoich okrucieństw, wtedy ciężka była dla każdego doba. Głośniejsza rozmowa w kazamacie, położenie się nie w porę spać, cokolwiek dłuższe siedzenie w ustępie, wreszcie czytanie książek, albo gra w szachy w celi, była dostatecznym powodem do rewizyi, bicia i wymyślań.

W forcie Aleksieja siedział atleta Kafarowski, gdzieś aresztowany, jak olbrzymia większość, zupełnie przypadkowo. Przyszli wołyńcy i objęli wartę. Kafarowski siedząc na tapczanie nucił z cicha. Oficerowi się to nie podobało. Wezwał żołnierzy, kazał nabić broń, sam z rewolwerem w ręku wpadł do kazamaty między więźniów, i rozkazującym głosem zawołał „na kolana". Wszyscy wiedzieli, że wszelki opór będzie zupełnie bezcelowy i upadli na kolana. Został stojący tylko jeden Kafarowski.

To podnieciło jeszcze więcej wściekłość oficera. Żołdacy tłukli kolkami klęczących. Oficer wrzyknął do Kafarowskiego jeszcze głośniej — „na kolana". Lecz on stał, jak przedtem. Wtedy rzuciło się żołdactwo na niego. Tłukli go kolbami a on jeszcze stał. Aż wreszcie krew mu gardłem bluznęła, i zwalił się z nóg. Żołdacy nie pozwolili go odnieść do szpitala. Pozostał w kazamacie aż do zmiany warty.

To były więzienia administracyjne, gdzie trzymano przeważnie ludzi, którym spraw sądowych nie wytaczano, a po przeprowadzeniu śledztwa wypuszczano, albo wysyłano do Syberyi, lub północnej Rosyi. Czyli że przeciwko tym ludziom nie było żadnych dowodów, że byli to ludzie tak dalece niewinni, iż nawet rosyjski sąd nie byłby w stanie wydać na nich wyroku. A przecież tych niewinnych ludzi przez etapowe więzienia na Pradze przejechało na zesłanie od r. 1905 do końca r. 1907, czyli za przeciąg 2 lat przeszło 40 tysięcy. W pierwszem zaś półroczu 1908 r. wysłano 15 tysięcy osób. To są tylko ci, których wysłano, a iluż po kilku miesiącach siedzenia wypuszczano na wolność jako niewinnych, i tak dalece niewinnych, że nawet administracya Rosyjska musiała ich uznać za niewinnych. Takich było znacznie więcej, niż wysłanych. Z tego więc można mieć pojęcie, jak się znęcano nad ludźmi zupełnie niewinnymi, ale to ówczesną władzę nie obchodziło. Jeden z oficerów wołyńców najdosadniej to scharakteryzował: „nietu wremieni razbirat kto winowat, a kto nie, raz popał w tiurmu to znaczyt winowat". Tak rozumowała cała administracya Rosyjska.

Polska wyswobodzona z pod panowania Rosyan.

Poseł Daszyński Ignacy zamieścił w tygodniku, redagowanym przez prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego „Polen", artykuł, który podajemy w tłomaczeniu:

Z upadkiem Brześcia Litewskiego wypędzono ostatniego żołnierza rosyjskiego z polskiej ziemi. Całe Królestwo Polskie, trzynaście milionów ludzi, wybawiono przez to z carskiego jarzma, całą środkową Europę uwolniono od strasznego zagrożenia jej przez rosyjskie wojsko.

Królestwo Polskie, niesłusznie zwane „Polska rosyjska" (Russisch Polen), było największym obozem wojennym na świecie. Dwieściepięćdziesiąt tysięcy najlepszych żołnierzy Rosyi, w 10 wielkich twierdzach i umocnionych obozach wojennych skoncentrowanych, tworzyło bardzo poważną groźbę dla Austryi i Niemiec. Zawsze gotowi do maszerowania na północ, południe i zachód na rozkaz z Petersburga, stojącego w związku z Francyą i Anglią. Tak gęsta była ta przygniatająca masa żołnierska, iż w niektórych powiatach na straży 5 nieuzbrojonych Polaków szedł jeden uzbrojony żołnierz rosyjski.

Przeciw tej militarnej przygniatającej przemocy buntowali się Polacy w 19 wieku cztery razy. Walczyli cztery razy, nie znalazłszy ani razu pomocy w Europie. Młody kapitalizm europejski miał co innego do roboty, niż pomagać polskim powstaniom... Krwawe ziarno wolności musieli Polacy sami zasiewać. A po każdem powstaniu wędrowało buntownicze pokolenie w długim pochodzie na Syberyę; w ten sposób wytępiano planowo najlepszych ludzi przez całe stulecie!

Cóż dziwnego, że współczesne pokolenie polskie w swej mniejszości odżegnywało się od wszelkiej walki przeciw Rosyi, jako czegoś niemożliwego i niemądrego, i dążyło do tego z Rosyą. Starały się przecież wielkie państwa centralnej Europy usilnie o łaskę i przyjaźń petersburskich władców. Powtarzamy jednak, że była to tylko mniejszość politycznie myślących Polaków, która straciła odwagę i nadzieję. Albowiem zarówno lud jak i inteligencya pogardzała tymi, którzy w kancelaryach petersburskich szukali przyszłości i praw Polski. Zanim ktokolwiek w Europie uwierzył w wojnę z Rosyą, kuli już Polacy potajemnie broń przeciw znienawidzonemu wrogowi. Broń była słaba, ale — była; były szeregi buntownicze nieliczne, lecz w które nowożytnem państwie, a raczej w którem państwie z taką policyą jak w Rosyi, było możliwem połączyć dziesiątki tysięcy potajemnie do walki przeciw temu państwu? Polacy dopięli tej sztuki.

Niektórzy obserwatorzy wielkich zdarzeń, które się teraz w Królestwie odgrywają, nie znajdują zbyt wielkiego entuzyazmu u Polaków wobec zwycięzców. Jak trudnem jednak wydawało się to zwycięstwo jeszcze przed kilku miesiącami! Linia Dunajca i Wisły, front Narwi i Niemna nie mogły być przez rok prawie przełamane. Jakie zwątpienie musiało ogarniać serca, jak wahały się nadzieje z powodu trudności osiągnięcia zwycięstwa nad Rosyanami! A do tego niesłychane spustoszenie, brak wszelkiej publicznej organizacyi, zniszczenie związków społecznych, trudności komunikacyjne, o rozmiarach, których nie ma się pojęcia, fałszowanie najprostszych faktów przez cenzurę, a przedewszystkiem ta niezmierzona, druzgocąca nędza!

Ucieczka Rosyan z Brześcia Litewskiego umożliwia polskiemu narodowi spokojne rozumowanie, ostateczne zwycięstwo niemieckiej i austro-węgierskiej armii nad Rosyanami, wzmacnia wiarę i pewność w przyszłość. Polski naród łączy się, podnosi się z łoża choroby i może teraz wolny spoglądać na swoje kajdany. Z wyjątkiem znienawidzonej garstki tych, którzy z Rosyanami opuścili kraj dobrowolnie, oddecha z ulgą polski naród.

Jego religia, dzieje, kultura dzielą go od Rosyan; Polacy należą do zachodu, do Europy. A ten zachód nie może sprowadzić takiego ucisku Polaków, jaki był praktykowany przez długie lata ze strony Rosyi. Na razie panują tu sprzymierzone armie i żołnierz musi mieć pierwsze słowo. Skutkiem tego cel wojny musi być jeszcze we mgle, a naród nie może się wypowiedzieć.

W interesie polskiego ludu leży rozszerzenie jego wpływu na Wschodzie. Z tego wynika, że Polacy są naturalnym sprzymierzeńcem tych elementów ukraińskiego narodu i żydów, którzy są gotowi do walki z carskim absolutyzmem. Tylko wrogowie Polski mogą wysnuwać z wyzwolenia Polaków jekiekolwiek upośledzenie Ukraińców i żydów. Austryacka polityka na korzyść rozwoju Rusinów byłaby wogóle niemożliwa, gdyby się nie znalazła polska większość, gotowa do zrobienia ważnych ustępstw Rusinom w Galicyi. A żydzi znaleźli przecież w Polsce drugę ojczyznę.

W jakim stosunku będzie znajdowała się Polska wobec swoich wybawicieli? To pytanie należy do omawiania „celu wojny", a nie chcę w tej chwili przyjść do konfliktu z p. prokuratorem. Najbliższa przyszłość odpowie na to pytanie. Tylko jedno chcę w tym podniosłym momencie wypędzenia Rosyan z Brześcia Litewskiego podnieść: Ludy i państwa, które będą żyły w ścisłej łączności z polskim narodem, muszą zachować się wobec niego, jako wolnego i równego. Żaden interes chwilowej polityki partyjnej, żadne wyznanie chwilowego szczęśliwego lub nieszczęśliwego położenia, żadne nacyonalistyczne zaślepienie nie powinno być tu miarodajnem. Kwestya polska jest wielką kwestyą, której rozwiązanie musi się dokonać na olbrzymim terenie walki, jako najważniejsze wydarzenie tej wojny. Od gruntowności tego rozwiązania zależy pokój Europy może na wiele dziesiątek lat. Przygotowujmy się wszyscy do tego wielkiego zadania dziejowego.

Pożegnanie pułkownika Zielińskiego.

Gdy w brygadzie drugiej gruchnęła wieść, iż pułkownik Zieliński ma pójść do Piotrkowa nikt bardzo opowiadaniom wiary nie dawał... Nie może być — mawiano — by Zieliński nas opuszczał i zostawił samych, od kraju dalekich, na tem skrajnem skrzydle gdzie tylko step, jary, drut kolczasty i do Polski wytęskniona droga...

A jednak, możliwem to było... Niedawno, dni temu kilka, w samą rocznicę sierpniową, z ust pułkownika padło potwierdzenie tej wieści: „iść muszę — mówił — nic tu po mnie, potrzebniejszy gdzieindziej jestem". Na drugi dzień już wiadomość ta po okopach gruchnęła; żołnierz ją żołnierzowi podawał — i żal szedł, bo „któż nam po pułkowniku ojcem tu będzie?"

A pułkownik tymczasem obowiązki brygadyera pełnił, aż do oddania służby powracającemu w dniu 24 bm. pułkown. Kuttnerowi... W przeddzień raz jeszcze na pozycyę poszedł, w te okopy w których tygodnie spędził, między żołnierzy, z którymi miesiące całe trudy i znoje znosił, w pierwszym szeregu na wroga szedł, między kule i szrapnele.

I zebrali się w kwaterach komendantów pułków, u pułkownika Januszajtisa w 2-gim i u majora Norwida w 3-cim, oficerowie z pozycyi, by oto raz jeszcze zobaczyć się i pożegnać z ukochanym wodzem... A on ich kolejno w objęcia brał i całował, ich orlęta młode, pod wzrokiem jego wyuczone w loty górne, i w tę sztukę, jak na wroga nagle spaść i łup brać wojenny a gromić... Tak żegnał pułkownik tę drużynę swoją wybraną a wierną, a po nich żołnierzy, co wyszli w okopu, by „choć raz jeszcze pułkownika swojego zobaczyć".

W dniu tymsamym wieczorem pożegnali go oficerowie kawaleryi kolacyą w starem dworzysku polskim, na którym jeszcze ślady rosyjskiego najazdu zostały.

Nazajutrz we dworze tymsamym odbyło się pożegnanie piechoty — śniadanie wojenne, a pożegnalne, gdzie nie przyjęcie i zastawa, a serca szczere są wszystkiem, gdzie z nie oratorskiego kunsztu, a z głębokiej miłości płyną słowa...

Na śniadaniu tem ujrzeliśmy się wszyscy, którym służba pozwalała — których niezbędny obowiązek nie trzymał w okopie na znoju codziennem. Przybyły z pułków tylko deputacye...

Przybył więc podpułkownik Januszajtis pierwszy — by pożegnać tego, który był mu ojcem chrzestnym rycerskiego żywota i od początku miłością go otaczał... A gdy witał się z pułkownikiem wyglądali jak orzeł z orlęciem drapieżnem, gotującem się do samotnego pozostania w gnieździe, które obronić potrafi...

Potem przybywali kolejno inni — wypełniając rozgwarem sale, i ogromną sień staroszlacheckiego dworu.., ze zdumieniem wsłuchujące się w ten szczęk oręża i rozgwar rycerski, jakiego od wieku nie słyszały chyba.

Z pomiędzy przemówień najważniejsze dla nas było przemówienie samego pułkownika.

Najpiękniej, oczywiście a z serca przemówił sam pułkownik, mówiąc w ciszy głębokiej o tem, jak to w roku 63 ojca jego, powstańca zabrali żandarmi... Pragnieniem moim — mówił pułkownik — była odtąd walka z caratem, ta walka za którą tak tęskniło każde serce polskie... I czekałem na tę walkę lata... Przesłużyłem lat 38 w armii austryackiej i oto wtedy, ale dla mnie już zapóźno niestety, ten bój wybuchnął... Poszedłem jednak do Legionów i tu z wami, w rok niespełna, żyłem się tak, jakbym nie tych miesięcy parę, ale życie całe w gronie waszem przepędził... Dziś, odchodzę... w tej chwili was starszych zaklinając: wodzami bądźcie... Wtedy gdy ja tu przyszedłem, nie z brawury a z konieczności trzeba było być zawsze w pierwszym rzędzie, każdy pluton niemal, każdą sekcyę ustawić... Dziś to się zmieniło; dziś każdy Legionista wie co mu czynić trzeba... Dziś wystarczą tam dowódcy plutonów... Wy zaś nad całością czuwajcie i całości strzeżcie... *W. Mondalski.*

(Wied. Kur. Pol.)

---

trzyramienny, prawosławny a z boku wisiał jaskrawo malowany bohomaz, mający wyobrażać św. Mikołaja. Była to rosyjska kapliczka postawiona w „gubernii chełmskiej" na miejsce dawnej, katolickiej.

Żołnierz aż jęknął. Podniósł kolbę i grzmotnął w kapliczkę, rozbijając w drzazgi krzyżyk, figurkę i całe urządzenie.

— Gorącyś, Józek. Teraz weźno dwa kijki i wstaw do środka krzyżyk naski, jako się patrzy, to ci matka Boska wybaczy i modlitwy wysłucha.

Żołnierz w istocie jął się rozglądać po krzewach przydrożnych. Tymczasem inni biegli szukać kapelana, aby kaplicę poświęcił. Ten i ów ukląkł modlić się, a że pułk już długo nie miał odetchnienia, szarże pozwoliły się zatrzymać. Gdy to się działo, zaczęły się pojawiać z za wydmy piachu, porośniętej sośniną, ludzkie głowy. Była tam wioska, skryta, dziś do pół spalona. Ludzie dawno już widząc nowe wojska idące na północ, śledzili je bez obawy, którą tu lud żywi tylko wobec Moskala. Teraz jęli się tu zbiegać, zbliżać i podchodzić. Coraz liczniej. Najpierw chłopaki zwolna i starsi, nawet kobiety z niemowlętami na ręku. Żołnierze dowiedzieli się od ludzi, że stała tu przed niedawnemi laty kapliczka katolicka, którą w ostatnich czasach popi przerobili na ruską. Ktoś ze wsi jednak zniszczył ją i postawił znowu polski krzyż. Wtedy zjechał prystaw z kozakami i rozpoczęło się męczeństwo za wiarę, jak u pierwszych chrześcian. Ludzi bito, więziono, a pięciu ze wszystkiem gdzieś zginęło. Kobiety pokazywały na plecach krwawe pręgi od nahajów.

Tymczasem żołnierz krzyż zmajstrował. Gdy już ramiona trzymały się mocno, położył go na ziemi, ukląkł, ucałował, poczem z nabożeństwem wstawił do kapliczki. Teraz wystąpił kapelan wojskowy w habicie bernardyna, w burce kozackiej i strzeleckiej czapce.

Cisza zapanowała śmiertelna. Wiatr jeno szamotał się, huczał i wściekał, jak prawosławny czort. Ksiądz skropił kapliczkę dokoła, odmawiając modły, poczem, robiąc ruch krzyża w powietrzu, zaczął:

— W imię Ojca i Syna i Ducha...

Lecz zaledwie wymówił przeżegnanie jęk żałośliwy i radosny stłumił jego słowa. Głośne westchnienia i szlochania zerwały się z ciżby chłopskiej i żołnierskiej, zlewając się w dziwny chór, w którym żalił się człowiek, płakała ziemia a wicher ruczał się jak opętaniec. Kapelan przez długą chwilę nie mógł mówić i stał pod kapliczką wzruszony tak, iż łzy ciurkiem ciekły mu po twarzy wyschniętej...

Potem zaczął: Ludzie chrześcijańscy, ludzie polscy... A że zmrok się już zaczął spuszczać na świat, słowa jego wysnuwały się jakby z dalekiej, głębokiej krainy, kędy duch wiecznie żywy — czuwa...

Zaś ceglasta ona jasność stała się szkarłatną a pasy dymów wyglądały niby słupy z czarnego granitu podtrzymujące sklepienie.

Wojna mówi.

*Czuj duch i czuwaj. Nocką głuchą,
Gdy łun pożarem spłonie świat
Przyjdę z orkanu zawieruchą
Do waszych ciasnych przyjdę hat...*

*Pójdziecie zemną ziemię waszą
Jak ślepe krety, milczkiem ryć
Aż trysną źródła i ugasze
Dawne pragnienie wolnym być.*

*Waszymi głowy ja wyłożę
Gościniec wielki, jasny szlak
Którym pójdziecie w jasne zorze
Wolności zatknąć święty znak.*

*Ja z kości waszych basztę wzniosę
Strażnicę kresów granic słup
A przyjdą dzieci złotowłose
By wasz podniebny wieńczyć grób.*

*Błyskiem bagnetów z waszej broni
Skrzeszę wieczysty święty żer,
Co w każde serce iskrę zroni
Spłoszy korowód nocnych mar*

*Ja Wielki Siewca—wasze ciała
Jak złote ziarna rzucę wkrąg,
By nieśmiertelna noc powstała,
Stargała pęta skutych rąk*

*Więc się gotujcie. Nocką głuchą
Gdy łun pożarem spłonie świat
Przyjdę z orkanu zawieruchą
Do waszych cichych przyjdę chat.*

S.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Komitet Polskiego Archiwum Wojennego. Z powodu powołania do kraju przeważnej części członków Komitetu Polskiego Archiwum Wojennego okazało się koniecznem przenieść Zarząd jego do Lwowa. Zbiory archiwalne oraz główna składnica materyałów pozostają nadal we Wiedniu, aż do czasu, kiedy będą mogły być przewiezione do miejsca przeznaczenia w Polsce, którego jednak przed końcem wojny przesądzać nie można. Opiekę nad zbiorami we Wiedniu, przeniesionemi do nowego lokalu przy Wallnerstr. 1 a (mezz.), objął Komitet miejscowy, w skład którego weszli PP.: radca dw. Łoziński, radca szk. Resl i pułk. Hajdecki

Adres Zarządu: D-r. Władysław Semkowicz, Lwów, ul. Zamojskiego 14. Wszelkie materyały i datki adresować należy: Komitet Polskiego Archiwum Wojennego (Polnisches Kriegsarchiv), Wiedeń, I. Wallnerstr. 1 a (mezz.).

Otwarcie szkoły w Niwce. Nowa placówka szkolnictwa polskiego. W sobotę d. 11 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie 4-o klasowej szkoły koedukacyjnej w Niwce. Szkoła powstała dzięki inicyatywie miejscowego społeczeństwa i prowadzona jest przez siły miejscowe.

Miasto jeńców polskich. Fejletonista berlińskiego „Lokal Anzeigera" pisze w sprawozdaniu z odwiedzin w obozie jeńców polskich, którzy wzięci zostali do niewoli z szeregów armii rosyjskiej:

W miasteczku Plan w pobliżu Chebu (Eger) w Czechach, znajduje się obóz jeńców polskich, ktorzy jako poddani rosyjscy musieli walczyć przeciwko Austryi. Rząd austryacki zgromadził tu jeńców narodowości polskiej, którzy znajdowali się w rozmaitych obozach dla jeńców armii rosyjskiej zarówno w Austryi, jak na Węgrzech, tworząc w ten sposób obóz wyłącznie polski. Miasto to ma 18.000 ludności polskiej. Z pewnością nie bez zamiaru. Polacy ci pochodzą z rozmaitych okolic imperyum rosyjskiego i służyli w najrozmaitszych pułkach rosyjskich, ale wszyscy odczuwają, że musieli walczyć nie za swoją ojczyznę, ale za swoich gnębicieli. Budowle i urządzenia „miasta polskiego" kosztowały około 6 i pół miliona koron.

Każdy jeniec otrzymuje dwa garnitury bielizny, onucki i skarpetki, tudzież nową odzież, codziennie funt chleba, litr kawy z cukrem, a na obiad i kolacyę zupę jarzynową i 300 gramów mięsa. Mimo karności i ścisłego przestrzegania porządku, jeńcy mają odczucie, że przebywają pośród przyjaciół. W tem mieście barakowem, które posiada cztery wielkie główne ulice i mnóstwo ulic podrzędnych, panuje porządek wojskowy. Jeńcy, posiadający wyższe stopnie wojskowe, są przełożonymi towarzyszów broni, sami zaś podlegają oficerom austro-węgierskim. Aż do połowy sierpnia w tem mieście, które z wojskiem liczy 18.000 mieszkańców, wydarzy się tylko 4 zgony. Chorzy w liczbie około 100 leżą w dobrze urządzonym szpitalu barokowym. Wszystko—powiada sprawozdawca—jest nastrojone na czysto polską nutę. Wszyscy rozmawiają wyłącznie po polsku, przystroili ubikacye w białe orły, urządzili w każdym baraku małą kapliczkę, a spowiedzi słucha codziennie ksiądz polski, odwiedzający to miasto".

Ostatnie depesze... z Sosnowca. Sosnowiec d. 15 IX. Z Hamburga donoszą nam telegrafem iskrowym: „Nasi" są w Hamburgu. Biuro prasowe N. D. posiada dowody niewątpliwej autentyczności: opakowanie paczki tytoniu rosyjskiego, na którem w „naszym" języku wydrukowano na papierze koloru narodowego (zielonego): „Tabacznaja fabryka tureckawo tabaka Jog. Wilg. fon Ejken. W Gamburgie". Oglądanie dowodu dozwolone u P. F. dla wtajemniczonych.

Śmierć 1198 filologów. Pisma niemieckie donoszą, że ze sfer nauczycielskich padło w ostatnich czasach na wojnie 37 osób. Ogólnie poległo dotychczas w armii niemieckiej 1198 filologów.

Sensacyjne szpiegostwo. Jak już donosiły telegramy, w Atenach odbywało się od dłuższego czasu wykradanie telegramów, wysyłanych do Austro-Węgier i Niemiec, a nawet przez króla greckiego i dawniejszy rząd grecki. Tę akcyę szpiegowską urządziła Rosya przy pomocy Francyi, a rozmiary jej były bardzo znaczne. Sprawa wyszła na jaw w sposób, który w podobnych wypadkach często się powtarza.

Pewnego dnia do szefa generalnego sztabu greckiego Dusmanisa, a następnie do posła niemieckiego w Atenach, br. Mirbacha, przybył niejaki Legakis, urzędnik biura telegraficznego w Atenach. Urzędnik ów oświadczył wymienionym osobistościom, że telegramy króla greckiego tudzież dawnego rządu, a dalej telegramy posłów austro-węgierskiego i niemieckiego w Atenach, dostawały się do wiadomości osób interesowanych mimo tajemnicy urzędowej. Pośrednikiem pomiędzy zdradzającymi urzędnikami a interesowanymi osobami był dziennikarz Papas. Porzucone przyjaciółki owych urzędników zawiadomiły o wszystkiem Legakisa i nakłoniły go do wykrycia sprawy.

Szef sztabu generalnego, Dusmanis, zawiadomił o tem natychmiast króla, a poseł niemiecki zażądał energicznego śledztwa. Tego samego dnia wieczorem policya uwięziła obu urzędników i Papasa. Przesłuchiwano ich przez całą noc w gmachu sądu karnego, nad którym czuwa ściśle policya. W trakcie przesłuchania uwięziony został drugi urzędnik, nazwiskiem Marion, który, jak się okazało, pełnił równie, jak Papas, funkcye pośrednika. Wykradała ta szajka depesze polityczne króla greckiego, rządu greckiego i poselstw mocarstw centralnych i wysyłała je do Petersburga. Wykradane były także telegramy poselstwa angielskiego w Atenach dla Petersburga, co rzuca znamienne światło na stosunki pomiędzy Rosyą i Anglią.

Ślady tej działalności wiodą wstecz aż do kwietnia b. r. Jakie rozmiary przybrała ta akcya, świadczy fakt, że w maju wykradziono 90 telegramów poselstwa niemieckiego, 5 telegramów poselstwa angielskiego, 9 rządu greckiego, 5 poselstwa rosyjskiego (chyba przez pomyłkę, czy dla ewentualnego zatarcia śladów. Prz. red.), dwa telegramy ks. Jerzego. W czerwcu wykradziono 236 telegramów, a w sierpniu 33. W pomieszkaniu urzędników uwięzionych znalazła policya liczne odpisy telegramów, zaś u Papasa papiery, wskazujące, że Papas utrzymywał stosunki z kołami anarchistów.

Nowe pokłady radium. Ajencya Havasa donosi: Minister spraw zagranicznych Delcassé wystosował do akademii umiejętności notę z zawiadomieniem o odkryciu pokładu mineralnego radium w Colorado. Gram radium w przyszłości będzie kosztował 36.000 dolarów, zamiast, jak dotychczas, 160.000 dolarów. Pokłady są tak bogate, że pozwolą na pozyskiwanie w drodze przemysłowej radium, które poprzednio sprowadzano z Austryi.

Storpedowanie „Hesperiana". O opróżnieniu „Hesperiana" po storpedowaniu dochodzą jeszcze ciekawe szczegóły. Okręt był, jak wiadomo, w drodze z Liverpolu do Montrealu i miał na pokładzie oprócz 250 — 300 ludzi załogi, 300 pasażerów, między nimi 50 Kanadyjczyków w różnych fazach wyzdrowienia. Opowiadania uratowanych pasażerów stwierdzają, że w chwili wybuchu panował na okręcie zamęt. Po wybuchu wszyscy wybiegli na pokład wśród powszechnej paniki. Kilku pasażerów rzuciło się do wody nie myśląc o ratowaniu się w łodziach i zapomniawszy nawet o pasach ratunkowych.

Nieszczęściem kable podtrzymujące łodzie ratunkowe były trzymane nierówno tak, że łodzie przepełnione zawisnęły prostopadle a pasażerowie wpadli do morza. Dwie panie dostały wtedy wstrząsu nerwowego i podobno umarły. Nie wszyscy ludzie, którzy zdołali się utrzymać na powierzchni morza, dostali się do łodzi.

Pewien Kanadyjczyk opowiada, że łódź przeznaczona na 40 ludzi musiała wieść 60. Niebezpieczeństwo było tem większe, że łódź przeciekała. Zatykano dziury czapkami, pończochami i t. d., tymczasem żołnierze wylewali wodę hełmami. Na szczęście morze było spokojne, gdyż inaczej łodzie byłyby potonęły. Ostatnia łódź opuściła „Hesperian" w kwadrans po wybuchu torpedy. Były w niej, między innymi, trzy sanitaryuszki, które chciały wyjść ostatnie: 20 pasażerów otrzymało skutkiem wybuchu torpedy lekkie rany.

Według pism angielskich zdarzył się wtedy zadziwiający wypadek. Pewien ranny ślepy Kanadyjczyk, który spadłszy z pokładu, próbował uratować się płynąc odzyskał nagle wzrok. Był tem tak zdumiony, że płynąc jeszcze zawiadomił o tem ludzi będących w łodzi. Przepłynął on 500 metrów, poczem został uratowany.

Ucinki warszawskie.

Łazi po mieście — włóczęga-dobrodziej,
Nowinki zbiera, wszędzie wtyka nos,
Tam — źle usłyszy, tam — ktoś głupstwo spłodzi,
On zaraz wzdycha i zawodzi w głos:
— Uf! Zginęliśmy! Uf! Wszystko przepadło!
— Słyszałem właśnie... Mówił kelner mi...
— Uf! Wywieziono pono wszystko sadło...
— Uf! Coto będzie! Skóra na mnie drży!
Szwęda się z kąta w kąt, niezdara owa,
Sieje niepokój pośród słabych głów,
W głowie sieczka, w gębie bzdurne słowa,
Tępy, jak drewno, głupi — ale zdrów!
Oj! ty bajczarzu! Gdy płota nie stało,
W którym bezmyślnie mogłeś kołkiem tkwić,
Unieś do czarta swą postać struchlałą,
I nie przeszkadzaj, tchórzu, innym żyć!

Telegramy „Gazety Polskiej"

Wielka bitwa na Litwie i na Polesiu.

BERLIN 15-go września. „Lokalanzeiger" pisze: Wielka bitwa na Litwie i Polesiu, pod względem taktycznym i strategicznym przybiera obrót jak najlepszy dla broni niemieckiej. **Rozstrzygnięcie,** które wkrótce zapewne nastąpi, **będzie nowym tryumfem oręża niemieckiego.**

Olbrzymie straty Francuzów w Argonach.

GDNEWA 15-go września. Straty francuskie w ostatnich walkach w Argonach są większe, niż kiedykolwiek. Należy je określić **conajmniej na 35000.**

Uchwały petersburskiej Rady miejskiej.

LONDYN 14 września. Podobnie jak moskiewska Rada miejska, tak samo i petersburska Rada uchwaliła rezolucyę, wyrażającą żądania gruntownych zmian w rządzie. Uchwała petersburskiej Rady brzmi nawet ostrzej. Uchwała, przegłosowana 84 głosami przeciwko 18 domaga się dymisyi wszystkich osób, które ponoszą winę za dotychczasowe klęski. Należy powołać ministrów posiadających zaufanie narodu. **„Rosya stoi na rozdrożu. Musi ona zejść z dawnych torów i wziąć kierunek prowadzący do nowego życia".**

Jeszcze zakaz.

KOPENHAGA 14 września. Kopenhaska „Politiken" donosi z Petersburga: **Jedyne robotnicze pismo w Petersburgu „Utro" zostało zawieszone.** Ukazały się tylko dwa numery. Trzeci został skonfiskowany jeszcze w drukarni.

Japonia a Niemcy.

BERLIN 14 września. Pisma niemieckie podkreślają coraz widoczniejszy przychylny dla państw centralnych nastrój w Japonii. Japończycy uważają, że szli drogą niewłaściwą i z wielu oznak należałoby wnosić, iż Japonia miałaby ochotę nawiązać stosunki przyjaźni z Niemcami.

Przestarzała broń.

PARYŻ 14 września. Senator Humbert oświadcza, iż **twierdze dzisiaj należy uważać za muzealny zabytek.** Co się stało na początku wojny w Belgii, to samo stało się w ostatnich tygodniach na terenie północnym. **Twierdze zaopatrzone we wszystkie nowoczesne urządzenia padały jak pałace z kart.** Szybkość w zdobywaniu twierdz jest zasługą artyleryi niemieckiej. **Szkoda marnować działa po twierdzach. Należy je przenieść natychmiast na front.**

Dymisyu 4 generałów angielskich.

FRANKFURT 13 września. „Frankfurter Zeitung" dowiaduje się z Konstantynopola, ze skutkiem nieudołężnego prowadzenia działań wojennych na Gallipoli, przez co wojska angielsko-francuskie poniosły szalone straty, czterech angielskich generałów brygadyerów otrzymało dymisyę.

Działalność łodzi podwodnych.

LA ROCHELLE 12 września. We czwartek popołudniu parowiec „Baleinan" przywiózł na swym pokładzie załogę angielskiego parowca „Nora". „Nora" była ubiegłego tygodnia **przez niemiecką łódź podwodną ostrzeliwana** i zatopiona.

LONDYN 12 września. Biuro prasowe donosi, że w ciągu ubiegłego tygodnia **niemieckie łodzie podwodne zatopiły dziesięć okrętów.** Ruch okrętów w tym czasie doszedł do 1438 jednostek.

Dyplomatyczne zwycięstwo Niemiec.

BERLIN 14 września. Z Waszyngtonu donoszą: Zachowanie się Niemiec w sprawie wojny łodzi podwodnych wywołało tu największe zadowolenie. Liczni urzędnicy zapewniają, że teraz **Anglia utraciła pozór do blokowania portów niemieckich i neutralnych.** Niektórzy są zdania, że dyplomacya niemiecka odniosła zwycięstwo.

Amunicyi! amunicyi!

LONDYN 12 września. **Lloyd George** przemawiając do robotników wyraził się, że dzisiejsza wojna jest **wojną materyałów wojennych, a tem samem nowem zagadnieniem pracy.** Gdyby związki zawodowe zrzekły się pewnych ograniczeń, możnaby produkcyę amunicyi zwiększyć od 30 — 200 procent. Obecnie istnieje 16 arsenałów narodowych, 11 buduje się. Użyje się jeszcze do pracy 200,000 niewykwalifikowanych robotników, mężczyzn i kobiet.

Zeppelin i parowiec.

KOLONIA 14 września. Na morzu północnem zatrzymał balon Zeppelina norweski parowiec „Murjeck". Gondola balonu trzymała się na wysokości parowca. **Balon miał 30 ludzi załogi i był uzbrojony w działa.** Zeppelin przekonawszy się, że parowiec nie wiezie kontrabandy, puścił go wolno. **Całe zdarzenie odbyło się w pełnym biegu.** Aerostat płynął z szybkością 50 węzłów na godzinę.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.